№ 2. Środa 21 Marca / 2 Kwietnia

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 80 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 60); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Ryszarda B. i Pankracego B. M. Wschód słońca o g. 5 m. 33.—Zach. o g. 6 m. 35. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 0, wczoraj w poł. ciep. 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Że publiczność nasza umie oceniać zasługę i talent, mieliśmy tego dowody na ostatniém wystąpieniu panny Ortolani, która po dwuletnim pobycie w naszém mieście, występując jako *prima donna* w operach włoskich, zeszłéj niedzieli na zawsze scenę tutejszą opuściła. Grzmiące oklaski, liczne bukiety jakiemi słuchacze wielokrotnie przywołując obsypywali artystkę, towarzyszyły jéj aż do końca. Niech to służy wszystkim artystom za dowód, że publiczność której oni w ofierze niosą swoje talenta i pracę, prędzéj czy późniéj potrafi oddać każdemu sprawiedliwość.

Koncert rozpoczęty został uwerturą Auber'a z opery *Syrena*. Piękny ten utwór, pełen lekkości i smaku znanego francuzkiego kompozytora, starannie i dobrze orkiestra wykonała. Zaraz potém panna Ortolani, pp. Ciaffei, Butti i Müller, odśpiewali piękną modlitwę z Purytanów Belliniego z nieposzlitą dokładnością. Publiczność z zajęciem słuchała tego ślicznego kwartetu przez koncertantkę po raz pierwszy dopiero wykonanego. Oprócz Lunatyczki, panna Ortolani nie śpiewała u nas, o ile mi się zdaje, w żadnéj innéj operze Belliniego a jak sądzić można z powyższego kwartetu i z poloneza w drugiéj części koncertu pięknie i ze swobodą odśpiewanego, panna Ortolani nie mniejsze miałaby powodzenie w Purytanach jak w innych rolach na scenie naszéj przez siebie wykonanych, dowodem były oznaki najzupełniejszego zadowolenia i oklaski, za odśpiewanie tych dwóch numerów, a szczególniéj za Poloneza, hojnie przez słuchaczy udzielone.

Pan Butti, którego publiczność nasza zawsze z wielką przyjemnością słucha, odśpiewał z czuciem romans z opery Don Sebastjano. Piękny to głos, pełen świeżości i siły, a wyborna metoda i staranność wykonania cechująca wszystkie wystąpienia tego artysty, stawiają p. Butti w rzędzie niepospolitych barytonistów.

Następnie panna Ortolani odśpiewała Cavatinę z opery *Ugo* (Donizettego). W niéj to koncertantka rozwinęła wszystkie zasoby mechanizmu, i przyznać potrzeba, że wokalizowanie trudnych passażów, oddane było z nadzwyczajną czystością i biegłością, do jakiéj tylko giętki głos panny Ortolani jest zdolny. Grzmoty oklasków których słuchacze nie szczędzili, nigdy może więcéj zasłużonemi i sprawiedliwszemi nie były.

Pan Pistor, pomimo nie fortunnego początku, bo mu zaraz dwie struny jedna po drugiéj pękły na arfie, nie zmieszawszy się tém jednakże, doskonale odegrał warjacje z Normy. Nie podobna wymagać większéj biegłości nad tę, jaką posiada p. Pistor na tym instrumencie; publiczność bardzo ceni grę tego artysty. Znanem jest piękne solo w Łucji Lammermoorn tak dzielnie przez niego exekwowane i hucznemi oklaskami nadgradzane, otóż i za warjacje z Normy, słuchacze ich nie szczędzili, bo na takowe pan Pistor rzeczywiście zasłużył.

Dwa romanse francuzkie, jeden Clapisson'a *Les Oiseaux*, drugi Henrion'a *Cela finit toujours par la*, przez p. Ciaffei wykonane bardzo się podobały publiczności. W śpiewie tego rodzaju trzeba umieć poświęcić śpiew dla dykcji, a nie tak to łatwo jak się zdaje, szczególnie Włochowi, a przecież p. Ciaffei wybornie się z tego wywiązuje i zawsze z przyjemnością jest słuchany.

Dla wielu osób co nie miały sposobności być na dwóch ostatnich przedstawieniach Macbetha, najciekawszą rzeczą w tym koncercie było wystąpienie pani Lotti della Santa. Zeszłéj niedzieli w kolumnach pisma naszego, daliśmy czytelnikom sprawozdanie z główniejszych cech głosu téj artystki, więc by się nie powtarzać, powiemy tylko słów kilka o dwóch ustępach wykonanych przez panią Lotti. Cavatina ze znanéj opery *Ernani* i tercet z *Jerozolimy*, w którym także udział mieli pp. Ciaffei i Butti, przekonywa nas o upodobaniu jakie ma taż artystka do utworów Verdego; a potrzeba przyznać, że znakomicie je pojmuje i niepospolicie wykonywa; szczególniéj tercet z wielką deklamacją śpiewany, a ozdobiony dzielną grą na skrzypcach pana Baranowskiego, największéj zrobił na słuchaczach wrażenia. Komuż nie znany potężny talent tego artysty? Ton wielki a jędrny, nie poszlakowana czystość intonacji, mechanizm ogromny; wszystkie te zalety są przyczyną, że każde solo przez niego w orkiestrze pięknie jest odegranem, a to, które w powyższym tercecie wykonał, jest koroną talentu tego wysokich zdolności skrzypka.

Publiczność opuściła salę unosząc mile wspomnienia z koncertu, którego powodem była panna Ortolani, nam zaś pozostaje tylko załączyć życzenia, by w ciągu jéj artystycznego zawodu, wszędzie podobnego doznawała powodzenia i pomiędzy przyszłemi swemi słuchaczami, znalazła taką sympatję, jakiéj liczne oznaki nasza publiczność wielokrotnie jéj okazała.
M. K.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 86 ko. —. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 87.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 100 k. 14. Pożyczka rossyjska z 1855 roku żądano rs. 100 ko. 64. Za półimperjały płacono rs. 5 k. 27½.—Kupon Obl. rs. — k. 1½. Listów zastawn. k. 16½. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 36½.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 27 Marca. Lord Clarendon, mówi *Le Nord*, według naszych prywatnych korespondencji, ma zamiar zwalić na Cesarza francuskiego, z czego tenże słusznie będzie mógł się pochlubić, i co mu istotnie zaszczyt przyniesie, całą odpowiedzialność zawarcia pokoju i oświadczyć, że gabinet nie mógł się wahać zerwania przymierza zachodniego, co byłoby niewątpliwie nastąpiło, w razie nieprzystąpienia Anglji do układów.

Times w artykule którego treść telegraf nam podaje, donosi dziś, że wszelkie trudności dyplomatyczne zostały załatwione w Paryżu, ale że Prusy w skutku oporu ze strony lorda Clarendon, niepodpiszą traktatu pokoju na takiéj saméj stopie jak inne mocarstwa. Jeśliby niezdążono podpisać traktat przed dniem 31 marca, zawieszenie broni zostanie przedłużone. Depesze w tym przed-

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ
Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(*Ciąg dalszy*).

A co innego snać już nikt na nim upatrzyć nie godzien, boć go i księża dają innym za przykład, znają go także we dworze, bo chłopak jest czysty jak łza i sam ma oko na siebie. Więc że tam przytem w muzyce sobie podoba i zbiera go czasem ochota do tańca, to widzi mi się, można mu snadnie przebaczyć. Muzykę i taniec dał także Pan Bóg a dał je dla ludzi. Starzy tańcować nie chcą, a komużby zasię grano, gdyby nie tańcowali młodzi? A toć i my także niegdyś tańcowali z ochotą i za złe nam tego nie miano. Mnie, kiedym służyła we dworze, sama pani co święto wyprawiała do karczmy, mówiąc: — Idź Kasiu i pobaw się trochę, będzie ci jutro weselsza robota. — I jam zawsze chodziła do karczmy i nawet ciebiem tam widywała. Jeśli dobrze pamiętasz', toż nawet w karczmie było nasze pierwsze poznanie. I także w karczmie to było, kiedyś do mnie przystąpił i wziąwszy mnie za rękę, rzekł do mnie te słowa: — Tyś mi się bardzo podobała Kasieńko, a kiedyby wola twoja była po temu i państwo nie stanęli na drodze, tobym się z tobą ożenił. — A mnie wszystka krew uderzyła do twarzy, bom się tego nie spodziewała, choć prawdę mówiąc, zawszem cię miała na oku. Więc już nie wiem, com ci tam wtenczas odpowiedziała; ale za trzy tygodnie było nasze wesele. A wszystko to stało się w karczmie i przy tańcu.

Tak mówiła poczciwa matka, stając w syna obronie przed zagniewanym Bartoszem. A Bartosz wtedy rozjaśnił trochę zachmurzoną twarz swoją, pociągnął piwa z kufelka i tak odpowiedział:

— Jaćbym tam bardzo przeciwko temu nie stawał, żeby się czasem chłopczysko rozweseliło z drugiemi. Na wiosnę siejba a żniwo pod jesień: dla starych statek a dla młodych tan i skrzypica. Więcbym i dzisiaj go puścił do karczmy, i co niedzielę, co święto. Ale to człowiek musi zawsze uważać na wszystko, kiedy chce zostać bez szkody. Taniecby pewno mu nie zaszkodził, tak jak nam nie zaszkodził; ale żeby to się także kończyło na tańcu, tak jak się u nas kończyło. Ale tam snać już na co innego się kroić poczyna, bo podobno daleko za karczmę mi biega ladaco. Ja nic nie mówię, ale wiem wszystko i dlatego go trzymam na smyczy.

Tedy rzekła na to przezorna matka, okiem niepewnem rzucając na męża:

— Ja nie wiem o tem, gdzieby Franek mógł chodzić.

Ale krzyknął na to Bartosz, rzucając się z gniewem:

— Co mi gadasz, że nie wiesz! Wiesz ty dobrze i jeszcze przedemną zasłaniasz! Na Kępę chodzi, do czarownicy! Wieczornice tam odprawiają u Halki. Ciągną tam bogatego sołtyska czarami. Może mu już i ziele jakie zadali. Czy chcesz. żeby Franek się przyczepił do Halki sieroty? do córki czarownicy? do córki rozbójnika, co mi galar rozbił z towarem, że mnie Radymieńskie łyczaki ledwie z duszą puścili? A może żeby się żenił z Halką? he?... No! żeby to jeno już koniec był na tem! żeby nie przyszło do porachunku! i żeby téż przy Franku jeszcze i komu się co nie dostało!

Tak mówiąc w gniewie, groził pięścią i sapał mocno jak miech. Ale żona jego słuchała tego spokojnie a wytrzymawszy długą chwilę w milczeniu, tak znowu się odezwała:

[redacted]egrafem do dowódców armji sprzymierzonych.

— Kwestja wolnego handlu między Francją i Anglją, zaczyna zajmować umysły, tem bardziéj, że nietylko Cesarz przychylny jest téj zasadzie, ale nawet w wielu razach objawił zamiar zmodyfikowania w duchu liberalnym systemu handlowego we Francji.

— W przyszły poniedziałek dwór opuszcza Windsor i na ośm dni zajmie rezydencję w pałacu Buckingham. — Król belgijski opuścił Windsor wczoraj o godzinie 9éj z rana, wracając do Bruxelli przez Londyn, Douvres i Ostende.

— Komitet do roztrząsania raportu komisarzy krymskich, zgromadzi się w sobotę pod prezydencją pana Woodford. To pierwsze posiedzenie poświęcone będzie uregulowaniu porządku pracy, która się rozpocznie zaraz z początkiem przyszłego tygodnia.

— Wczoraj nadeszła tu depesza telegraficzna z Konstantynopola 24 marca, donosząca, że straszliwa burza srożyła się na morzu Czarnem od 14 do 16 t. m. w okolicach Kustendżi, między Warną i ujściem Dunaju. Sześć bark i pięć brygów angielskich, tudzież 10 statków innych narodów zginęło w téj katastrofie. *(Le Nord).*

— Książe Fryderyk-Wilhelm, syn księcia pruskiego, który jak mówią, ma wkrótce zaręczyć się z najstarszą księżniczką angielską, urodził się 18 października 1832 roku, a zatem ma dwudziesty piąty rok życia i jest o lat dziesięć starszy od swojéj narzeczonéj. Jest to najstarszy syn księcia pruskiego, brata teraźniejszego króla Fryderyka, a zatem przypuszczalny następca tronu po swoim ojcu. Jeżeli zatem proponowane małżeństwo przyjdzie do skutku, w niedalekiéj epoce ujrzymy na tronie pruskim księżniczkę angielską.

Młody książe więcéj jest żołnierzem niż polytykiem, ale jego opinje polityczne o ile mogą być znane, uchodzą za zgodne zupełnie z opinjami jego ojca. Według powszechnego głosu, książe jest uprzejmego i przyjacielskiego charakteru i kochany jest w armji i w całym narodzie. Jest on także ulubieńcem króla swego stryja.

Księżniczka któréj ręka ma się stać zakładem przyjaźni, mającéj być wznowioną między Anglją i Prusami, Wiktorja-Adelajda-Marja-Ludwika, pierworodna księżniczka Anglji urodziła się w pałacu Buckingham 21go listopada 1840 roku, a ochrzczoną została 16 lutego następnego roku. Według dobrze znanego charakteru jéj dostojnych rodziców, można z pewnością wnosić, że jéj wychowanie moralne i naukowe było przedmiotem nieustannéj ich troskliwości i że niczego niezaniedbano aby w niéj zaszczepić i rozwinąć zasady i uczucia, które ją uczynią godną wysokiego stanowiska do jakiego może być powołaną.

(Journal des Debats z Morning Chronicle).

— Wiadomo, że przeszło od sześciu tygodni nie mamy żadnych wiadomości o paropływie zaatlantyckim *Pacific*, pełniącym służbę między Anglją i Stanami Zjednoczonemi, i w obu krajach obawiają się bardzo o los tego nieszczęśliwego statku. Linja do któréj należy *Pacific* zdaje się ulegać jakiejś fatalności. Do niéj to należał *Arctic*, który został zgruchotany na pełnem morzu przez uderzenie jednego statku żelaznego i o którego okropném rozbiciu donoszono w swoim czasie. *Pacific* wypłynął z portu Liwerpoolu w dniu 26 stycznia i oczekiwany był w Nowym-Jorku w pierwszéj połowie lutego, a tymczasem od dwóch miesięcy niesłyszano nic o nim. Kilka statków wysłano z Nowego-Jorku na odszukanie go, i te zwiedzały okolice lodowe, gdzie przypuszczano, że mógł zostać zatrzymanym, ale dotychczas wszystkie te usiłowania były daremne.

Jednakże nie sądzą dotąd żeby *Pacific* był już zupełnie zgubiony, i jak donosiliśmy, przedsięwzięto znowu nowe usiłowania dla wynalezienia go. Jednem z najbardziéj ugruntowanych przypuszczeń, a przynajmniéj najbardziéj prawdopodobnych jest to, że jaki przypadek zdarzył się z maszyną, a ponieważ statek ten mało miał z sobą żagli, mógł więc znaleść się zupełnie pozbawionym dowolnego ruchu. Gdyby nawet doszedł aż do okolic Nowéj Ziemi, obliczają, że zamiast płynąć daléj starałby się zapewnie zawrócić i dostać się do brzegów Irlandji, bo silne wiatry zachodnie panujące w téj porze roku, niepozwoliłyby mu dostać się do Ameryki z środkami jakie posiadał. Z drugiéj strony jego usiłowanie dostania się do brzegów Irlandji mogło być zniweczone przez silny wiatr wschodni, który jak się zdaje panował przy tych brzegach przez cały miesiąc luty. Zapewniają, że obecnie do trzystu statków płynących z zachodu opóźniło się znacznie i wymieniają jeden który potrzebował 50 dni aby się dostać do Nowego-Jorku, a z tych 30 spędził na walczeniu z wiatrami nadbrzeżnemi. *Pacific* zatem może się znajdować w podobnych okolicznościach; ale naturalnie jest to tylko przypuszczenie.

Przypuszczając atoli że te domysły są prawdziwe, nieszczęśliwy ten statek miałby przed sobą daleko większe niebezpieczeństwo niż siła wałów morskich. Pasażerowie jego i osada stanowili 186 głów i tym wszystkim groziłyby okropności głodu. Jakiekolwiek zatem jest podobieństwo do prawdy wszystkich przypuszczeń względem losu paropływu *Pacific*, jakkolwiek słabemi mogą się wydawać widoki ocalenia go, obowiązkiem ludzkości było, niezaniedbać żadnego możliwego środka przyniesienia mu pomocy. To też rząd angielski świeżo wysłał jakeśmy już przed kilku dniami donieśli, dwa paropływy, które zwidzą morza po za linją którą zwykle żeglują paropływy pocztowe. Dziennik angielski donoszący o wysłaniu tych statków dodaje: »Oby Bóg prowadził je w ich misji.« Jest to życzenie z którem każde poczciwe serce pewno się zgodzi. *(Journal des Débats).*

AUSTRJA.

Wiedeń 26 marca. Zapewniają z pewnego źródła, że nieporozumienia jakie istniały między nuncjuszem apostolskim i arcybiskupem wiedeńskim, w przedmiocie konferencji które się tu mają odbywać dla uregulowania konkordatu, zostało załatwione przed deklaracją nadesłaną z Rzymu.

(Journal des Debats).

— Obwieszczeniem c. k. rządu krajowego, umieszczonem w Nr. 70 *Czasu*, podanem zostało do wiadomości publicznéj, iż w skutek przedstawienia c. k. komisji centralnéj pomników, wysokie ministerjum handlu i budowli zamianowało pana Pawła Popieła, obywatela krakowskiego, konserwatorem do śledzenia i zachowywania pomników w mieście Krakowie i jego okręgu. Jeżeli obowiązki konserwatora są w ogóle ważne i rozległe, to przedewszystkiem Kraków i najbliższe okolice jego, tak bogate w zabytki sztuki i pamiątki historyczne, wymagają czujnego i pieczołowitego strażnika, coby pod opiekę swoją zagarnął wszystkie pamiątki przeszłości, począwszy od kamienia z na-pół zatartym napisem, aż do królewskich zamków, kościołów i kopców, i w osobie swojéj skoncentrował dotychczasowe w tym względzie usiłowania prywatne. Wybór wysokiego ministerstwa padł na znanego a godnego ze wszech miar obywatela, gorliwego miłośnika sztuk, prawdziwego znawcę przeszłości i pobożnego chrześćjanina; a właśnie takich przymiotów wymaga zaszczytny urząd konserwatora pomników i zabytków. Potrzeba tu bowiem i powagi obywatelskiéj, aby zleceniom swoim uzyskać moc wykonawczą, bez odwołania się do służącego sobie prawa użycia przymusu; potrzeba zamiłowania w sztuce, aby gorąco zająć się czynnościami urzędu swego, jak tutaj bardzo trudnemi i bardzo rozgałęzionemi; potrzeba posiadać dokładną znajomość przeszłości, aby ocenić wartość każdego zabytku w odniesieniu do historji kraju kościelnéj, politycznéj i domowéj; potrzeba wreszcie prawdziwéj chrześćjańskiéj pobożności, aby każdéj przedsiębranéj w tym zakresie pracy, udzielić wyższego namaszczenia, aby pomniki religijne nie mierzyć jedynie skalą architektonicznych rozmiarów, ale wzniosłem uczuciem chrześćjańskiem, które sztuki będące w związku z kościołem, podniosło w wiekach wiary do szczytu potęgi, jaką wprawdzie podziwiamy, lecz naśladować nie umiemy. *(Czas).*

FRANCJA.

Paryż 27 Marca. Dzieło kongresu chwilowo zatrzymane na miejscu przy końcu zeszłego tygodnia, w teraźniejszym uczyniło wielkie postępy. Na posiedzeniach w poniedziałek i wtorek narady były bardzo żywe, wczoraj zaś bardzo pracowite i jeżeli jak powszechnie sądzą, naturalnie zdarzyły się jeszcze niejakie trudności, podniosły one jeszcze bardziéj gorliwość pełnomocników, bo i dziś znowu zgromadzili się i zdaje się że posiedzenia następować będą po sobie codziennie aż do stanowczéj chwili, która według wszelkiego podobieństwa zdaje się być bardzo bliską. I tak zapewniają że niektórzy z pełnomocników, a mianowicie lord Clarendon i p. Manteuffel czynią przygotowania do wyjazdu podobno około niedzieli, zdaje się więc, że illuminacje które już były przygotowane na przeszłą niedzielę, zajaśnieją w następującą.

Nie dziwilibyśmy się żeby dwa protokóły zosta-

— Fukasz się w gniewie na matkę Halczyną, nazywasz ją czarownicą i Bóg nie wie, co na nią wymyślasz, a przecie sam przez tak długi czas zapomagałeś jéj nędzę i dawniéj prawie tylko z naszéj komory opędzała wszystkie przednówki.

— Pomagałem jéj, bom był głupi, — zawołał Bartosz wciąż w gniewie, — ale teraz niechże umiera z głodu przedemną, a czy jéj dam choć grosz jeden!

— A może sprawiedliwiejby było, — odpowiedziała na to, rumieniąc się z oburzenia poczciwa Kachna, — gdybyś się z nią na połowę podzielił.

— Kto? ja? a to za co?

— Bo żeby nie mąż jéj...

— Pójdziesz ty z mężem! — zawołał wielkim głosem Bartłomiej, rzucając się za odchodzącą żoną w próg chaty, — oddał mi to co był winien! a kto mi inaczéj dowiedzie?...

Na to odwróciła się żona jego przed progiem i wskazując ręką w niebo, rzekła dobitnie:

— Ten, który jest w niebie.

A potem weszła do chaty.

Bartosz stanął jak błyskawicą rażony, aż mu fajka wypadła z ręki i kapelusz się przekrzywił na bakier.

I stał tak przez chwilę jak niemy.

A kiedy się zasie ocucił i chylał po fajkę na ziemię, w bramie obejścia pokazał się organista. A wracał też właśnie i Franek od stajen i zmierzał powoli ku chacie.

Pan organista był to mąż wzrostem potężny a nos miał pokaźny nad podziw, zakarbowany okularami u góry a zaczerwieniony u dołu. Dobrze już siwy był wtedy, a wąsy swoje, żółtawe pod nosem a siwe po końcach, z żołnierska do góry pokręcał; a ubierał się przyzwoicie, tak niby z waszecia. Więc była na nim po kostki zielona bekiesza, siwemi baranami podbita i obłożona, pod spodem kaftan sukienny a na głowie czapka także ze siwych baranów, z aksamitnem denkiem, na cztery rożki strojnem. W jednéj ręce niósł trzcinę pięknie w mosiądz okutą, a drugą przytrzymywał książkę wyglądającą z kieszeni. Książka to była stara, brudna dosyć i tędy owędy poobdzierana, ale bez niéj się nigdzie organista nie ruszał: bo z niéj czytywał modlitwy po chatach, z niéj choroby zamawiał, z niéj w sekrecie przed księdzem plebanem wróżył młodym niewiastom i dziewkom; z niéj też dobywał zawsze te cudne obrazki, które rozdawał chłopiętom po wsi, biorąc za to od matek motki przędzy, osełki masła, faseczki séra a czasem i prosię lub jagnię, bo chociaż był organistą, wżdy nie przebierał, jeno brał, co dawano. A kiedy się wydarzyło, że dał chłopięciu obrazek a za niego nic od matki nie dostał, to już pewnie nazajutrz w szkole dał mu taką lekcję kantu z partesów, że przez całą drogę do domu powtarzało swe lamentacje. Tedy chłopięta już to dobrze wiedziały do niego, a które z nich wzięło obrazek, to zaraz opadało matkę o kozubalia dla mistrza, że już sam o to nie potrzebował się nigdy przymawiać. Ale i bez tego dawano mu chętnie, bo był człek mądry, we wszystkiem z gruntu uczony i każdemu przydatny. Wiedział ci też, z czem trafiać do kogo: więc z przestrogą do gospodarza, z dobrą radą do gospodyni, z modlitewką do starszych, z piosneczkami do młodych, z ptaszkami dla panien do dworu, a do księdza plebana to już z pokorą i służbą, a potem zaś z nowinami. Umiał też przytem i różne sztuki misterne i był wesół i śmiał się, a kiedy się śmiał, to się w tył cały przeginał i rozdziewiał gębę od ucha do ucha a pokazywał w niéj zębów czarnych pół kopy. — Tedy mu każdy rad był i przebaczono mu nawet jego łakomstwo.

ły podpisane przez członków kongresu, jeden tyczący się wyłącznie wielkich kwestji które spowodowały wojnę i którego Prussy nie podpiszą, a drugi w którym zamieszczone będą wszelkie kwestje powszechnego interesu, i ten pełnomocnicy pruscy podpiszą wspólnie z innemi.

Niektóre trudności jakie wczoraj spotkano, nie zdają się z pewnością pochodzić z faktu który nam donoszą depesze zagraniczne, to jest wymagań tyczących się Turcji, w przedmiocie zamieszczenia w traktacie firmanu tyczącego się chrześcjan. Powiedzieliśmy już że ta kwestja została rozstrzygniętą w sposób uznający słuszne drażliwości Porty; zresztą zdecydowane już zajęcie na pewien czas terytorjum tureckiego przez wojska zachodnie, dowodzi że te reformy, czy one będą zapisane w traktacie lub nie, zostaną wykonane. Powszechnie przypuszczają tu że te utrudzenia w tym przedmiocie pochodzą ze strony Anglji.

Ta szczególna uporczywość w ociąganiu się z ustąpieniami, daje się wytłumaczyć ze strony pełnomocników angielskich; pojmują oni jak drażliwém jest brać na siebie niepopularność pokoju w kraju i dla tego starają się ile mogą zrzucić na Francję odpowiedzialność pojednawczego zakończenia. Przypisywano lordowi Clarendon te słowa: »Nous n'avons pas la paix, nous avons une paix,« obecnie przypisują mu jeszcze ważniejsze wyrażenia: »Je signe le paix à Paris et je vais faire la guerre à Londres,« chociaż może te słowa należy tłómaczyć sobie jako usprawiedliwienie przypuszczenia objawionego przez p. Cass w senacie Stanów Zjednoczonych, iż po zawarciu pokoju w Europie, Anglja zamierza rozpocząć wojnę z Ameryką.

Dodają, ale nie ręczymy za prawdziwość tego twierdzenia jak i za wszystko co mówią o okolicznościach tyczących się posiedzeń konferencji, że niekiedy rozprawy były tam tak żywe, iż zgodzono się wspólnie, nie zamieszczać niektórych drażliwych ustępów w protokółach posiedzeń.

— Wczoraj komisja budżetowa w ciele prawodawczem mianowała swego prezesa i dwóch sekretarzy. (*Independ. Belge.*)

HISZPANJA.

Journal des Debats poświęca długi rozumowany artykuł położeniu teraźniejszemu Hiszpanji. Nie okazując zupełnej spokojności w tym względzie, spodziewa się on jednak, że lepsza przyszłość wyniknie z nowych warunków parlamentowych.

Dwa stronnictwa istnieją w łonie kortezów. Stronnictwo które chce zachować monarchję konstytucyjną i umocnić koronę na głowie królowéj Izabelli przez szczere połączenie monarchji i swobód kraju,—tudzież stronnictwo którego wypadki roku 1854 nie zadowoliły i które pragnie formy niezgodnéj z obyczajami Hiszpanji. Każde z tych dwóch wielkich stronnictw dzieli się na inne podrzędne odcienie. Konserwatyści liberalni stanowią pewien rodzaj prawego środka, kiedy tymczasem progresiści umiarkowani i rojaliści stanowią lewy środek. Czysto-progresiści i republikanie zasiadają na ławkach lewéj strony i lewego krańca. Oprócz tych stronnictw, znajduje się jeszcze mała liczba deputowanych niby rojalistów pozostałych z dawnych koterji, których błędy i słabości więcéj niż raz skompromitowały powagę i osobę nawet królowéj.

Dwa środki tworzą znaczną większość w zgromadzeniu, a ponieważ między sobą rozdzielone są tylko odcieniami, kiedy tymczasem cała przepaść oddziela je od lewéj strony, przeto korzystano z dążeń które je zbliżają, aby zdziałać to przejście i ustąpienia o których dawniéj mówiliśmy, a za pomocą których zdołano dojść do utworzenia w zgromadzeniu politycznem stronnictwa dość wiernego i poświęconego, aby chciało podzielić widoki i nadzieje, dobrego czy złego losu gabinetu. Negocjacje w tym przedmiocie prowadzone były z wielkiem umiarkowaniem przez ludzi, którzy dali dowody swojego charakteru i talentów, i którzy nie zwątpili jeszcze o ocaleniu Hiszpanji. Korespondencje nasze przytaczają obok p. Concha i margrabiego Perales, jednego z vice-prezesów kortezów, pp. Rios Rozas, Cortina, Luzuriaga, Gomez de la Serra, Collado i Cantero. Za ich staraniem, deputowani dwóch środków zebrali się i ułożyli wspólny program; zobowiązując się jak nam donoszą, poświęcić wielkim interesom publicznym, kwestje i uwagi drugiego rzędu, popierać gabinet konserwacyjno-konstytucyjny, który królowa zaszczyca swojém zaufaniem, skupić się ściśle około rządu królowéj, nie znosząc wyzywań i pogróżek, nakazać milczenie wszystkim wichrzycielom w zgromadzeniu, udzielić gabinetowi wszelką siłę jakiéj potrzebować będzie aby przytłumić zawichrzenia uliczne, jedném słowem wspierać rząd z całą energją i wytrwałością. (*Union.*)

PRUSSY.

— Przyjście na świat syna Cesarza francuskiego wywołało rozmaite uwagi polityczne ze strony dzienników zagranicznych. Oto sposób w jaki ocenia ten wypadek dziennik *Zeit*, którego stosunki z naczelnikiem gabinetu pruskiego, nadają mu pewną ważność:

»Młody książę nosić będzie wkrótce tytuł króla Algierji. Jest to tytuł który nie może dotknąć drażliwości ani praw żadnego państwa i przeciw któremu Europa nie może miéć nic do zarzucenia. Pod tym względem przyszłość jaką umiarkowanie i roztropność ojca przygotowują synowi, otoczona jest nadziejami więcéj ugruntowanemi, niż te które towarzyszyły królowi rzymskiemu.

Jak to oświadczył Cesarz, misja jego syna zupełnie będzie różną od misji Napoleona Igo. Misją tego jest pokój, tak jak misją tamtego była wojna. Będzie ona odpowiednią owemu pamiętnemu wyrażeniu które uświęciło wprowadzenie systemu teraźniejszego: Cesarstwo to pokój!

Europa z zadowoleniem przyjęła to oświadczenie; z równą ufnością przyjmuje dziś misję jaką Cesarz naznacza dziecięciu Francji. Jeśli syn z ojcem pozostaną wiernemi téj misji, słuszność miéć będą ci którzy twierdzą, że gwiazda Napoleonidów co zajaśniała w kwietnią niedzielę, powołana jest do utrwalenia innéj drogi jak pierwsze Cesarstwo.

Pierwsze Cesarstwo szukało chwały i wielkości Francji w upadku innych państw, w podbojach, które niczem nie były usprawiedliwione tylko prawami zwycięzcy. Była to wojna nieustająca.

Teraźniejsze Cesarstwo przyrzekło od pierwszego dnia że szukać będzie chwały i wielkości Francji w rozwoju jéj bogactwa wewnętrznego, jéj przemysłu i w socjalnym jéj postępie. Jest to program pokoju i nie można powiedzieć żeby ten program został do dnia dzisiejszego naruszony.

Wprawdzie nowe panowanie rozpoczęło się wojną. Ale historja oświadczy kiedyś że ta wojna nie była wojną podboju, ale wojną zasad i że przynajmniéj ze strony Francji zamiary spokojne i umiarkowane, nie były ani na chwilę zapomniane.

Francja szanując prawa innych państw, nie narazi się nigdy na potrzebę prowadzenia wojny dla własnéj obrony, zresztą jest ona dość silną aby odeprzeć wszelką zaczepkę. Francja pozostając ciągle wierną zasadzie pokoju, będzie zawsze w zgodzie z Europą, która pokoju potrzebuje. Niebezpieczeństwa jakie Francji grożą, nie istnieją zewnątrz ale wewnątrz Francji, a te niebezpieczeństwa tém mniéj będą groźne, im dłużéj potrwa panowanie teraźniejszego Cesarza. Daj Boże aby przyszłość dziecięcia Cesarskiego była tak bogatą w błogosławieństwa dla losów Europy. (*Le Nord*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Wiadomo, że Prussy zawezwane zostały do udziału w konferencjach paryzkich, ze względu na zmiany mające nastąpić w traktacie 1841 r., który i one wraz z innemi mocarstwami podpisały. O traktacie tym zapewne częściéj wypadnie teraz wzmianka, a już w tych dniach wypadło nam parę razy nadmienić. Przytaczamy go przeto w ważniejszych jego ustępach. Spisany on jest w Londynie 13 lipca 1841:

N. N. Król Francuzów, Cesarz Austrjacki, król węgierski i czeski, królowa połączonych królestw W. Brytanji i Irlandji, król Pruski i Cesarz Wszech Rossji, w przekonaniu, iż jedność i zgoda ich najpewniejszą są dla Europy rękojmią utrzymania powszechnego pokoju, który ciągłym jest przedmiotem troskliwych ich starań, a pragnąc zarazem dać świadectwo téj zgody, przez złożenie Jego Wys. Sułtanowi widocznego dowodu, iż szanują nietykalność praw jego monarszych i szczerze pragną widzieć państwo jego wzmocnione, postanowili przyjąć zaproszenie ze strony Jego Wys. Sułtana, w celu, aby wspólnie przez akt formalny stwierdzić jednozgodne postanowienie swoje, iż poddają się dawnemu obyczajowi państwa ottomańskiego, który wymaga, aby przepływ przez cieśniny Dardanelską i Bosforską, wzbroniony był na zawsze obcym okrętom wojennym, jak długo Porta w stanie pokoju zostaje. Gdy z jednéj strony rzeczeni Monarchowie, z drugiéj zaś Jego Ces. Wys. Sułtan, postanowili zawrzéć między sobą umowę w tym przedmiocie, przeto tym końcem zamianowali pełnomocnikami swymi i t. d.

Art. 1. Jego Wys. Sułtan oświadcza z jednéj strony, iż stale postanowił utrzymać w przyszło-

---

Teraz szedł prosto na starego Bartosza a troche się po za siebie oglądał i laskę miał pogotowiu, bo znał to pieska czarnego, który krawiectwem się bawił i choćby najpięknieisze bekiesze zaraz na kurty przerabiał. Tedy mu strach był o piękną bekeszę, choć już była nie mało wytarta; ale zawołał do niego Bartosz:

— Nie bójcie się Dominaszku, nie bójcie, pies na łańcuchu.

Tedy dach wstąpił w niego i zaraz się zaśmiał:

— Aa ha, ha, ha! a jakże się macie Bartoszu! a jakże się ma Kachna poczciwa, pierwsza gospodyni na świecie? a jak się ma Franek? a chudoba? a koniki? a reszta? a dobrze? a co? toż chwała Bogu i pochwalony niech będzie Pan Jezus i Matka jego Najświętsza.

To mówiąc, prawą ręką krzyż zrobił w powietrzu i wymawiał jakieś słowa łacińskie. Tedy mu rękę podał Bartosz, mówił:

— A jakże się wy macie Dominaszku? a jak się ma pani organiścina? a krówki wasze jak się mają? a cielątko czy dobrze się chowa?

— Dobrze, wszystko dobrze, Panu Bogu na chwałę; więc moja żona was pozdrawia serdecznie i ksiądz pleban was kazał pozdrowić, mówiąc: — A pozdrów tam waść mojego przyjaciela Bartosza; — dodał też i ksiądz wikary: — Pokłoń się pan tam także odemnie.

— Dziękuję wam Dominaszku, dziękuję, — odpowiedział Bartosz, kłaniając za każden pokłon z osobna, — a siadajcieżno! proszę! Hej! Kachno! a przynieśno tam kufelek piwa dla gościa!

Tedy znów kłaniał się organista, aż zoczywszy Franka, zawołał:

— A owo wasz Franek! a zawsze chłop piękny, a rośnie jak gdyby na drożdżach, bez mała już mnie nie dorasta. A stańże tu przy mnie, czy siła ci jeszcze brakuje? bo to ja przecie chłop nie ułomek, a kiedym służył trębaczem to jeno dwóch było roślejszych odemnie.

Tedy mierzał się z Frankiem i mówił:

— O! chybi ci jeszcze, aż by cię chyba naciągnąć; a co panie Bartoszu?

— O! co naciągnąć, to naciągnąć, — zawołał Bartosz, — już to snać bez tego się nie obejdzie.

— Cyt! — szepnął na to tajemniczo organista, — kij niechaj będzie na prostaków, a my jeszcze mamy inne sposoby.

Tedy patrzał Bartosz ciekawie na organistę, myśląc sobie: Albo co wie, albo i nie wie?— A organista tymczasem książkę wydobył z kieszeni a z niéj obrazek św. Franciszka i dając go Frankowi, mówił:

— A otóż masz twego patrona. Zapisałem go z Jasnéj Góry, umyślnie dla ciebie, a chowaj go pięknie i módl się do niego, bo jest poświęcany przez księdza przeora OO. Paulinów, tego to, co ochronił był kościół od Szwedów i wielkie łaski posiada u Pana Boga.

Franek wziął w rękę obrazek i patrzał na niego, ale snać o czem innem myślił, bo patrzał szklannemi oczyma i tak zadumany usiadł na progu u chaty.

Tymczasem zaś Kachna wyszła i kufel wyniosła ze sobą. Tedy znów powitania a Bartosz już siedział na przyźbie za stołem, patrząc z boku na Dominaszka i myśląc sobie: Albo też wie co, albo i nie wie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

ści niezmiennie zasadę, stanowiącą dawny obyczaj państwa jego, w moc którego zabrania się w każdym czasie okrętom wojennym obcych mocarstw, wpływać w cieśniny Dardanelską i Bosforską, i że jak długo Porta w pokoju się znajduje, Jego Wys. żadnego obcego okrętu wojennego nie każe wpuścić w pomienione cieśniny. Z drugiéj strony, N. N. Król (i t. d. jak wyżéj) obowiązują się szanować postanowienie to Sułtana i poddać się wyrażonéj powyżéj zasadzie.

Art. 2. Samo się przez się rozumie, iż Sułtan stwierdzając nietykalność dawnego obyczaju państwa ottomańskiego, wzmiankowego w powyższym artykule, zastrzega sobie udzielanie tak jak dotychczas upoważnień (firmanów) do przepływu dla lekkich statków, pod pawilonem wojennym zostających, a które przeznaczone będą do służby poselstw państw przyjacielskich.

Art. 3. Jego Wys. Sułtan zastrzega sobie podać niniejszą umowę do wiadomości wszystkich państw z któremi zostaje na stopie przyjaźni, wzywając je, aby przystąpiły do niéj.

Art. 4. Umowa niniejsza będzie ratyfikowaną i t. d. (*Czas*).

— Pozwolimy sobie, mówi *Czas*, wspomniéć o ciekawem odkryciu, jakie zrobił jeden z korrespondentów belgijskiego *Indepenlance*, to jest konstantynopolitański. Utrzymuje on, że zasada wolności wyznań jaką chciał przeprowadzić lord Redcliffe, jest niepotrzebna, bo istnieje ona *de facto* w Turcji, że Muzułmanom wolno jest zmieniać religję, i uderza na *Universa*, który śmiał twierdzić, że Turkom pod karą śmierci nie wolno przechodzić na wiarę chrześćjańską, wyzywając go, aby dowiódł tego przykładami.

Mógł wprawdzie *Univers* zażądać od korrespondenta dowodów owéj wolności wyznań istniejącéj *de facto*, ale wolał zacytować przykłady, na których mu nie brakowało, i to najświeższe, bo datujące od podróży księcia Brabanckiego, które dowodzą, że jeżeli nie wykonano dekretu kary śmierci, to jedynie przez wzgląd na dzisiejsze okoliczności, i na niejakie przedawnienie, bo rzadki to nader dawniéj przypadek, aby Muzułmanin zmieniał religję, zawsze jednak nie obeszło się bez więzienia, konfiskaty, wygnania, bastonady i kar podobnych.

»Zdaje nam się, pisze *Univers*, że tolerancja tak wykonywana, pozostawia nieco do życzenia; zadawalnia ona jednak, jak się zdaje, korrespondenta do *Independance*. Dziennik ten jest zapewne tego zdania że dosyć mamy chrześćjan na świecie. »Zapominać nie trzeba, woła on, o niebezpieczeństwach, na jakie wystawia Turcję wolność sumienia Turkom prawnie przyznana!« Wykrzyknik ten lubo bardzo patetyczny, żadnego na nas nie sprawia wrażenia. Nie zdaje nam się, aby Turcy mieli być uciemiężeni lub zdradzeni w swéj wierze, gdyby im powiedziano: »Wolno wam opuścić religję jaką wyznajecie lub w niéj pozostać.« Nie na tém jednak zależy cała kwestja, nawet pod względem politycznym, który nas jedynie w téj chwili zajmuje. Islamizm postawił Turcję nad brzegiem przepaści. Wyjdzież ona z tego niebezpieczeństwa jeżeli w tych samych pozostanie warunkach? Lepiejby może było wystawić się śmiało na zmianę, gdzie może być ratunek. Nakoniec ludom chrześćjańskim idzie o obronę godności ich wiary. *Indépendance* znajdzie ten argument nie do smaku, nie dla niéj go też podajemy.

Korrespondent do Indépendance uderza głównie na nas za wyrażenie, że chrześćjanie są zachęcani do przechodzenia na wiarę muzułmańską. »Zaprzeczam temu jak najuroczyściéj, pisze on, Turcy nie czynią propagandy.« Prawda, że Turcy nie czynią usiłowań, które się u nas nazywają i tworzą dzieło propagandy, ale chrześćjanin był u nich dotąd parją, sam tylko muzułmanin z urodzenia lub renegat mógł dostąpić urzędów i godności, ci ostatni tylko używali praw, dla nich tylko była sprawiedliwość. Rzadkie niezmiernie w tym względzie wyjątki. Mówią, że staną się częstsze na mocy nowo wydanych dekretów, hatihumajonu i t. d. Ufać temu zbytecznie nie wypada: raz, że najwyższe godności zostały zastrzeżone dla wyznawców islamizmu; powtóre, że zwyczaje wiekowe łatwo przetwarzać się nie dają. Muzułmanin pozostanie panem, dopóki religja jego będzie uprzywilejowaną. Dziennik *Independance* jest bezwątpienia nieprzystępnym dla pokus światowych, ale niech raczy zważać, że ta wysoka cnota nie jest pospolitą. Dopóki przeto muzułmanie z powodu religji będą uprzywilejowani, wolno nam będzie utrzymywać, że chrześćjanie *są zachęcani* do zrzekania się swéj religji. Dość spojrzyć na rolę jaką odgrywali renegaci w obecnych wypadkach, aby z dobrą wiarą zaprzeczyć temu nie można.«

Podaliśmy powyższe uwagi, albowiem nieraz sami w tym samym przemawialiśmy duchu. Nie zgadzamy się wszakże z *Universem*, aby w wolności sumienia ogłoszonéj w Turcji, miał być ratunek dla niéj, jako dla państwa muzułmańskiego, Chrystjanizm, jako jedyna prawda, skoro stanie na równi obok fałszu, zwali go — sprowadzi upadek panowania islamizmu, a zupełne przeobrażenie państwa Ottomańskiego. Tak było zawsze i wszędzie, bo inaczéj być nie może. Ale korrespondent stambulski dziennika *Independance* nie wydalił się nigdy, jak się zdaje, z nad brzegów Bosforu. Tam nie ma już prawie ani Turków, ani islamizmu. *Konstantynopol* zamienia się na *Kosmopolitopol*; przepraszamy za tę igraszkę wyrazów. Życzymy mu odbyć podróż do Alepu, Damaszku, Kairu, rozmawiać z naszemi misjonarzami tam będącemi, a potem dopiero rozprawiać o wolności zmiany religji muzułmańskiéj na chrześćjańską, jaka przysługuje wyznawcom Proroka. (*Czas*).

Przegląd literatury krajowéj.

Historja powszechna Cezara Cantu, tom VI. — Całość i zasady wiary katolickiéj ks. Gaume

(Dokończenie.)

Drugiém pięknem i ważnem dziełem do liczby przekładów należącem, a które już dosięgło nareszcie końca, jest *katechizm wytrwałości*, ks. Gaume (le cathechisme de persévérance), czyli podług tłómaczy: *Zasady i całość wiary katolickiéj*. Mężom tym co przedsięwzięli tę pracę, słusznie należy się wdzięczność wiernych, pasterze niemal wszystkich djecezji kraju naszego, odezwali się z pochwałą i zachętą do nabywania dzieła tego, jako pisma, zawierającego w sobie zdrową naukę kościoła, a razem dowody jéj boskiego pochodzenia. Istotnie dzieł podobnéj tresci brakło nam całkiem, a jak potrzebne one były dowodzi to, np. jak przekłady pism podobnéj dążności rozchodziły się u nas prędko. Tak np. dzieło Rossely des Lorgues'a: *Le Christ devant le siécle*, wyszło było jednocześnie w kilku miejscach: u Behra w Berlinie. p. t. *Chrystus Pan w obliczu naszego wieku* i w Warszawie to samo i *pod tymże samym tytułem*, co zaiste dziwnym jest u nas faktem w kronice przekładów, bo w Wilnie, tłómacz pozostał wiernym zwyczajowi uświęconemu laty i przepolszczył tę książkę pod zmienionym tytułem, dając jéj napis: *Odpowiedzi na zarzuty filozoficzne*. Dzieło Gaume'a jest pracą wytrawnego umysłu, gorącéj wiary, gruntownéj, obszernéj i wielostronnéj nauki, a razem jest ono napisane lekko, żywo, wymownie i zajmująco. Jest to jeden z najpierwszych pisarzy duchownych Francji. Oprócz części dogmatycznéj i moralnéj, wykład dziejów kościoła jest oryginalny i wielce zajmujący, nie opowiada on obszernie faktów albo znanych już z dziejów polityćznych, albo z dziejów kościoła pisanych tak jak się one zwyczajnie piszą; przemawia on do tych dla których nauka mniéj jest znaną, do tych w których tysiące imion własnych, dat i faktów zrobiłyby chaos w głowie, — a pamięć nie potrafiłaby zatrzymać i uporządkować tych rudymentów nauki szkolnej. Gaume zwraca głównie uwagę na to, co inni pisarze opuszczają w dziejach obrobionych uczenie — oto wyłożywszy treściwie historję dogmatu i karności chrześćjańskiéj, przechodzi do części onego anegdotycznéj, do żywotów apostołów, świętych, wyznawców, męczenników, pustelników, doktorów, mówców, kapłanów, ludzi maluczkich wedle świata, a wielkich przed Panem, do tych co rozdzielali chleb nauki Bożéj, sieli ziarno niebieskie, karmili i wychowywali pokolenia, nie znani powiększéj części tym, których zastanawia tylko blask i rozgłos światowy. Z tych żywotów, z tych legend pobożnych, żyjących pomiędzy ludem i w pamięci kościoła chrześćjańskiego, ks. Gaume'a otworzył wielką galerję obrazów historycznych, wystawujących ogromną ideę: — tryumfu ducha Bożego nad duchem ludzkim, ofiary nad egoizmem, dobra nad skażeniem grzechowem. Powiedziano o obrazach, że to biblja prostaczków nie umiejących czytać; to samo jest dzieło ks. Gaume'a, to księga prostaczków nie umiejących czytać, ale czytać w dziejach ludzkości; wieleż to pomiędzy nami jest tych prostaczków? Autor dzieła: *Le ver rongeur des sociétés modernes* (Robak toczący społeczności nowe, ks. Gaume) ciągle wychodzi z téj zasady, ż ludzkość od czasu odrodzenia się nauk klassycznych (od wieku XV) rozwijając się naukowo; wypaczyła się w swoich dążeniach chrześćjańskich zmaterjalizowała się i zmarniała pod wpływem poganizmu Greków i Rzymian. I doprawdy któ. pomiędzy nami nieczytał żywotów sławnych mężów Plutarcha? Kto nie zna w głównych rysach przynajmniéj czynów mężów starożytności: Regulusa, Scevoli, Deciusza (Decius Mus), Alexandra, Alcybiada? Dzieciuch ostatni wyliczy ci ich czyny — i dobrze jeżeli zna ich życie, nie znając tych brudów, jakiemi się skalali inni wielcy mężowie poganizmu. Nasza nauka, nasza lektura obszerna, wyparły naukę religijną i tę maluczką książeczkę, która w sobie słowa Boga-człowieka zawarła, słowa z którego jak z korzenia rozwinęła się ludzkość chrześćjańska. Dziś wszyscy czytają, każdego zastajemy nad książką: kto nas zastał kiedy nad ewangelją? W jak wielu domach chrześćjańskich jest ta książka? Kto z młodych czytających tak chciwie dzieje cywilizacji, studjuje Listy św. Pawła naprzykład? Ks. Gaume chciał przedstawić naprzeciw wielkim mężom poganizmu, wielkich chrystjanizmu, których wielkość była równie cichą jak trwałą, których czyny rozrzewniają i zdumiewają, nosząc na sobie cechę, czegoś niepojętego, nadludzkiego — bo tędy wiał duch Boży. Lubimy dzieła oryginalne, czytajmy więc dzieło ks Gaume'a, szukamy ustawicznie *nowego*, rostwórzmy tylko to dzieło, a znajdziemy niezawodnie to czego szukamy, bo to dla wielu będzie nowem, co kościół od wieków przechowuje w swojéj pamięci i czci w ołtarzach. Jakie to przedziwne obrazki mieści w sobie każdy rożdział, jaka tu forma naiwna, dramatyczna, jaki tu wszędzie kolor czasu, jaka cecha prawdy i natury. Ks. Gaume ma uczucie artystyczne, schwytuje jak malarz piękno, czy to w procesie męczennika, jakiéj np. Perpetuy, Felicyty, Cyprjana, czy to Wincentego a Paulo, czy nareszcie jakiego Franciszka serafickiego, wielkiego świętego i wielkiego poety zarazem. Ośmnaście wieków trwania kościoła Bożego, cały świat, jak jest wielki służy mu za scenę. a wszędzie, w każdym zakątku dzieją się czyny wielkie, stają męże, nie w stal i bronie zakuci, ale przybrani w ubóstwo, miłość, wiarę, męstwo — jakiż to widok cudny, jak on porywa ku sobie, jak nieraz w oku, co zdawało się, że już oschło na zawsze, poruszało łzy bolesne.

Przekład sam jest prosty, naturalny, ale brak mu wdzięku oryginału, brak wdzięku, stylu t. j. życia, ciepła, ruchu, mocy wymowy, brak lekkości i dowcipu francuza, tłómacz wyraża się rozwlekle, i monotonnie, a co najwięcéj razi to ulubione wyrażenie tłómacza *a to*, powtarzające się u niego prawie w każdym perjodzie. Nasi tłómacze zdają się zapominać o tem, że i przekład powinien poczuwać się do piękności; my tak przywykliśmy do formy, że dzieło źle oddane nie przyciągnie czytelnika. Jakkolwiek bądź tłómaczenie ks. Gaume należy jeszcze do lepszych przekładów, jeżeli nie odznacza się starannem obrobieniem stylu, to za to nie pstrzy się ono modnym *żargonem* salonu, który w podobnem dziele stałby się nieznośnym dla czytającego. Mamy kilkadziesiąt frazesów. które zawsze są na zawołanie, skoro tylko nie mamy co powiedzieć.

Dzieło ks. Gaume, spodziewamy się tego, będzie jeszcze miało nie jedno wydanie i nie jeden przekład, bo zaiste warte jest tego, dostarczając pożywnéj nauki dla uczonych równie jak i dla maluczkich; potrzeba się starać oto, aby książka ta została rozpowszechnioną, a to tem bardziéj, że skrócony przy każdym tomie katechizm, może posłużyć za wyborny podręcznik do nauki młodzieży. Ale niestety wieleż to rodziców, co starając się, aby ich dzieci koniecznie brzdąkały na fortepianie i paplały po francuzku, nie pomyślą nawet o tem, że podobne dzieła mogłyby być użyteczne dla umysłu i serca ich dziecka, w najgorszym razie wolelibу już kupić podrastającym córkom mierny i żeby tylko mierny jaki romans, a jednak »*Całość i zasady wiary katolickiéj*« warto poznać choćby dla tego tylko, aby się dowiedzieć, czem jest ta wiara którą się wyznaje.

A. Nowosielski.
8 Lutego 1856 r.

TEATR WIELKI. Jutro: *Rigoletto*, trzecie wystąpienie p. Marcelli Lotti della Santa.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 21 Marca (2 Kwietnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.